Rok V. Kraków-Podgórze, Czwartek 12 Września 1907 Nr. 244

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA
miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicę 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 4 centy (8 halerzy).

Patryota p. Daszyński skarży...

Tak zwana polska partya socyaldemokratyczna („polska" od czasu uchwał zjazdu w 1897, a właściwie dopiero zjazdu w r. 1904) poniosła podczas ostatnich wyborów niepowetowaną klęskę. Runął sam p. Daszyński — a upadek swój przypisać musiał temu, że świadomość narodowa przenika coraz szersze warstwy ludności i że opinia publiczna coraz głośniej sarka na antinarodową tendencyę polityki socyaldemokratycznej i zdaje sobie sprawę z jej szkodliwych społecznie skutków. Ale czerwona partya nie daje za wygraną, lecz zdwojoną agitacyą stara się powetować tę klęskę, która ujawniła nikłość jej sił w kraju. W pierwszym rzędzie chodzi jej teraz o utajenie właściwego celu i charakteru i o zamanifestowanie swej „polskości", bo w ten sposób jedynie zdoła, jak sądzi, zapobiedz dalszemu swemu rozbiciu i dalszej dezercyi towarzyszy, w których sumienie narodowe budzić się poczęło.

Z tego pragnienia agitacyi i pożądania rozgłosu, z tej chęci utajenia **moralnej i materyalnej zawisłości od Niemców** wypłynął proces pna Daszyńskiego, z którego poniżej zdajemy sprawę, proces typowo polityczny, który w dalszym swym toku odsłoni różne tajemnice galicyjskiej międzynarodówki.

* * *

Przed trybunałem przysięgłych w Krakowie toczyła się dzisiaj rozprawa o obrazę czci, wytoczona przez p. Ignacego Daszyńskiego przeciw redaktorowi „Nowin", p. Ludwikowi Szczepańskiemu. P. Daszyński uczuł się obrażonym artykułem „Nowin", w którym, z okazyi głośnego napadu socyalistów na sklep Stattera na Wielopolu, było powiedziane, że partya socyalistyczna w Galicyi otrzymała za pośrednictwem wiedeńskiej centrali 40.000 **marek na cele wyborcze od niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej** — i uczuł się też obrażony **karykaturą** zamieszczoną w „Nowinach", zaopatrzoną w legendę: „*Wielkorządca krakowski Ignacy otrzymuje fundusz na zabezpieczenie swego panowania.*

Rozprawie przewodniczył radca Raczyński, jako wotanci zasiadali sędzicy pp. dr. Ferens i dr. Jendl. Oskarżyciel prywatny p. Daszyński zjawił się w towarzystwie adwokata dra Heskiego, oskarżonego bronił adw. dr. Szalay.

Na ławie przysięgłych zasiedli pp.: St. Cyrankiewicz, M. Czarnecki, J. Kiss, W. Koczurkiewicz, J. Krzesz, Al. Letscher, Z. Marcoin, J. Perlberger, Fr. Rehman, J. Sulikowski i J. Zabrza.

Po odczytaniu aktu oskarżenia zabrał głos oskarżony p. Ludwik Szczepański i przemówił w te słowa:

Odpowiedź na skargę p. Daszyńskiego.

Zaprzeczam, jakobym obraził pna Daszyńskiego ogłaszając w „Nowinach" inkryminowany przezeń artykuł i zamieszczając wiadomą karykaturę. Zwalczałem i zwalczam pna Daszyńskiego ze względów politycznych i społecznych, uważając jego działalność za zdrożną i szkodliwą dla kraju, ale nie miałem bynajmniej zamiaru obrażać go jako prywatnego człowieka. Zaznaczam też, że w ciągu mej pięcioletniej pracy redaktorskiej w „Nowinach" nigdy nie atakowałem pna Daszyńskiego z prywatnej strony i jego osobistej czci nie naruszałem. W polemice z dziennikiem pna Daszyńskiego umiałem zawsze zachować granice, nakreślone poczuciem przyzwoitości dziennikarskiej, choć dalibóg trudno nieraz było o umiarkowanie wobec sposobu zaczepek praktykowanego przez „Naprzód".

Co się zaś tyczy [illegible] przez pna Daszyńskiego artykułów i [illegible] „Nowin", któremi tenże rzekomo uczuł się obrażony, oświadczam, że treść ich odpowiada rzeczywistości oraz memu przekonaniu i przeprowadzę w tej mierze **dowód prawdy.**

Mimoza socyaldemokratyczna — a zarazem mistrz brutalnej polemiki.

Szanowni panowie przysięgli! Zanim przystąpię do meritum sprawy, niechaj mi będzie wolno dać wyraz memu zdumieniu wobec tej sądowej akcyi pna Daszyńskiego. Gdy po ukończeniu kampanii wyborczej, w której „Nowiny" odegrały podobno dość wybitną, a dla partyi socyalistycznej nie miłą rolę, doręczono mi akt oskarżenia ze strony pna Daszyńskiego, wyznaję, że byłem tak zdumiony, jak mi się to rzadko w życiu zdarzało. Nie wierzyłem wprost oczom swoim, czytając słowa skargi, świadczące o niesłychanej drażliwości pana Daszyńskiego. „Toż to istna mimoza socyalno-demokratyczna, u której lada zadraśnięcie wywołuje skurcz bolesny", pomyślałem. Bo jakżeż to? Pan Daszyński czuje się obrażony polityczną karykaturą, przedstawiającą go w chwili, kiedy otrzymuje zasiłek wyborczy od berlińsko-wiedeńskiej delegacyi? Skąd się wzięła ta delikatność naskórka u pna Daszyńskiego, który przecie sam jako mówca i dziennikarz lubi dawać folgę niepohamowanemu temperamentowi, który sam jest mistrzem brutalnej polemiki, który wprowadził do prasy ton zajadłej pasyi, który w swoim dzienniku zwykł walczyć nie tyle argumentami, ile zjadliwemi obelgami, świadomemi fałszami i kalumniami, który nie cofa się przed żadnym atakiem byle zgnębić przeciwnika? A teraz ten sam gwałtowny i brutalny p. Daszyński stał się nagle delikatnym — i obraził się na „Nowiny" z powodu wyborczej karykatury! Co mu się stało?

Jakie karykatury kazał p. Daszyński plakatować?

Panowie sędziowie przysięgli! Przypuśćmy na chwilę, że ja treść mego, wrzekomo dla pana Daszyńskiego obraźliwego, artykułu wyssałem z palca; przypuśćmy, że skomponowałem karykaturę bez żadnych faktycznych podstaw: przypuśćmy to na chwilę, a mimo to każdy bezstronny człowiek odmówi panu Daszyńskiemu prawa do wnoszenia skargi o obrazę swego czerwonego majestatu, gdy sobie uprzytomni bodaj jeden fakt z wyborczej działalności trybuna krakowskiego. Oto ten drażliwy pan D., cztery miesiące temu zasypał całą okolicę Krakowa ogromnemi plakatami, przedstawiającemi karykaturę szanownego radcy i posła dra Bujaka w towarzystwie dwu chińczyków i opatrzył ten karykaturalny obrazek legendą: „*Baczność chłopy! Bujak chce sprowadzić chińczyków do robót w polu, aby was ogłodzić!*" Panowie sędziowie przysięgli, mocno żałuję, że nie mogę tego plakatu Wam przed oczy postawić, ale myślę, żeście go wszyscy widzieli, bo za rogatkami krakowskimi „towarzysze" swego czasu rozlepili go na każdym murze i płocie! Może jednak p. Daszyński zechce go nam wydobyć z archiwum „Naprzodu" i przedstawić go tu celem porównania z karykaturą „Nowin?" Mnie się zdaje, że twierdzenie, jakoby poseł Bujak zamierzał na pohybel głupim chłopom zwozić chińskich kulisów do kraju, było wierutnym fałszem, skomponowanym w celu agitacyi wyborczej przez pp. socyalistów — a jednak p. Daszyński pochwalał kolportowanie tych plakatów pośród mało krytycznej, naiwnej rzeszy wyborców! Jakiem więc czołem żali się teraz na karykaturę swej osoby, zwłaszcza że karykatura ta zgoła mu osobiście nie ubliżała a dotyczyła tylko politycznej działalności jego jako szefa galicyjskiego oddziału międzynarodówki?

Bury niedźwiedź i wilk czerwony.

Dlatego wprost nie rozumiem skargi pana Daszyńskiego, a tem mniej ją rozumiem, że przecie p. D. w toku kampanii wyborczej spotkał się z różnemi zarzutami ciężkiej osobistej natury — że tu wspomnę tylko o „liście otwartym" ks. Stojałowskiego — a jednak nie skarżył autorów tych osobistych zaczepek. Czemże się więc tłomaczy ta niespodziana drażliwość pana D. odnośnie do „Nowin"? Nie przypomina się tu bajeczka o niedźwiedziu, który, gdy nań gałązka spadła, mruczał, a siedział cicho, gdy runęło drzewo? Czyżby wilk czerwony miał naturę burego niedźwiedzia z bajki?

Na kogo wódz galic. międzynarodówki powinien się „obrazić".

Jak już na wstępie swych wywodów zaznaczyłem, nie miałem bynajmniej zamiaru obrażać osobiście pana Daszyńskiego. I twierdzę też, że p. Daszyński, jako wódz naszej krajowej międzynarodówki nie może żadną miarą dopatrzeć się w artykule moim znamion obraźliwych. Pan Daszyński wyznaje hasło międzynarodowej solidarności proletaryatu; z solidarności tej, co jest **rzeczą notoryczną**, partya jego **niejednokrotnie materyalnie korzystała**, a więc p. Daszyński nie może czuć się „obrażonym" twierdzeniem, że i na cele wyborcze pobierał zasiłki od swych najbliższych niemieckich druhów z pod czerwonego sztandaru. Ze stanowiska pna D. nie jest to i nie może być żadną „obrazą". — Jeżeli zaś już p. Daszyński chce koniecznie czuć się obrażonym, to powinienby obrazić się na **całe społeczeństwo**, które mu tę solidarność **i moralną i materyalną zawisłość od Berlina i Wiednia** za złe bierze; a jeśli już chciał wytoczyć prasową skargę, to powinien ją był wytoczyć nie przeciwko mnie, ale przeciw tym, którzy już przedemną dali publiczny wyraz swemu przeświadczeniu o materyalnej w czasie wyborów solidarności pna Daszyńskiego z partyą socyalistyczną w Berlinie.

Zgodna opinia polityków i publicystów polskich o działalności partyi soc.-dem.

Oświadczam tutaj, co zresztą oczywiście panu Daszyńskiemu bardzo dobrze jest wiadomo, że nie ja pierwszy w prasie podniosłem przeciw pnu Daszyńskiemu ten zarzut — który w oczach socyalisty żadnym nie może być zarzutem, — ale powtórzyłem go za prawie wszystkiemi dziennikami lwowskiemi, które na trzy dni przed „Nowinami" zamieściły powyższą wiadomość. Powtórzyłem ją za „Dziennikiem Polskim", za „Gazetą Narodową", za „Przeglądem", za „Słowem Polskiem".

A powtórzyłem ją, bo byłem i jestem najmocniej przekonany o jej prawdziwości, bo potwierdza mi ją moja znajomość stosunków krajowych, potwierdza mi ją zgodna opinia publicystów i polityków polskich. — Prawdziwość artykułu „Nowin" chcę więc udowodnić zapomocą **faktów** i zapomocą **świadków**, o których powołanie proszę Wysokiego Trybunału. — Na tem na razie kończę swoją odpowiedź na osobliwą, zdumiewającą skargę pna Daszyńskiego.

Nie będąc, niestety, mówcą, nie czuję się na siłach do zmierzenia się z takim słynnym oratorem, jak pan Daszyński — i dlatego pozostawiam memu szanownemu panu obrońcy zadanie oświetlenia specyalnych pobudek i celów pna Daszyńskiego, któremi się kierował przy wnoszeniu skargi przeciwko mnie, jako redaktorowi „Nowin". W celu przeprowadzenia dowodu prawdy na treść artykułu „Nowin" proszę o powołanie następujących świadków:

Zygmunta Wasilewskiego, red. „Słowa Polskiego", dra Aleksandra Vogla, red. „Gazety Narodowej", dra Ostaszewskiego-Barańskiego, red. „Dziennika P.", Aleksandra Milskiego, redaktora „Dziennika Polskiego", Ludwika Masłowskiego, red. „Przeglądu", Rudolfa Starzewskiego, red. „Czasu", Michała Konopińskiego, red. „N. Reformy", prof. dra A. Czerkawskiego, prof. dra J. Milewskiego, ks. Stan. Stojałowskiego i pna Zgórniaka, przew. Związku kat. Stowarzyszeń zawodowych w Krakowie.

P. Daszyński sprzeciwił się zawezwaniu wyżej wymienionych świadków, twierdząc, że p. Szczepański nie sprecyzyował dostatecznie powodów i okoliczności, na jakie ci świadkowie mają być wezwani. Oskarżony dziwił się — mówił p. Daszyński — że ja go zaskarżyłem. Mnie to obraża, że mogę być posądzony o działanie na szkodę polskiego narodu za niemieckie pieniądze. Międzynarodowość partyi socyalistycznej nie wyklucza narodowości; przecież także religia katolicka jest powszechną. Pan oskarżony sądzi, że dlatego, iż jestem socyalistą, wolno na mnie pisać, co się komu podoba. Pan oskarżony wydał nawet moje własne pismo „Naprzód" pod tytułem swego dziennika (*wesołość na ławie przysięgłych*), w którem występował przeciw mnie i moim stronnikom! To równa się rabunkowi! (Pan Daszyński w ten sposób żali się na wydrukowanie bezpłatnego dodatku do „Nowin" p. t. „Naprzód do urny wyborczej!" który to dodatek był złośliwą parodyą „Naprzodu" i zawierał kilka karykatur. Przyp. red.).

Jeżeli p. Szczepański wzywa świadków, których wymienił, sprzeciwiam się ich wezwaniu, bo nie widzę powodu, aby oni byli tu potrzebni. Zresztą ja ze swej strony przeprowadzę dowód prawdy, oparty na świadkach zaprzysiężonych, na stwierdzenie nieprawdziwości podniesionych przez pana Szczepańskiego zarzutów.

Zastępca oskarżyciela prywatnego dr Heski sprzeciwia się w zaciekły sposób przedewszystkiem zawezwaniu ks. Stojałowskiego, twierdząc, że świadectwa jego nie mogą mieć wartości i stawia wniosek, aby dostarczyć do rozprawy akta procesowe ks. Stojałowskiego. Sprzeciwia się dalej zawezwaniu redaktorów lwowskich pp. Masłowskiego i Vogla, których atakuje i wnosi, aby do rozprawy dostarczyć odpowiednie akta z namiestnictwa, udowadniające, że pobierają oni rządową subwencyę.

Stanowisko obrońcy dra Szalaya.

Obrońca oskarżonego dr Szalay w świetnej przemowie, która silne wrażenie wywarła na słuchaczy, oświadcza naprzód, że nie będzie tykał polemiki p. Daszyńskiego z p. Szczepańskim. — Omówię ją — mówił dr Szalay — kiedyindziej, kiedy będzie pora po temu. Stwierdzam tylko, że zdziwiło mnie ogromnie, iż p. Daszyński sprzeciwia się zawezwaniu świadków, podanych przez p. Szczepańskiego. Pan D. w swoim własnym interesie powinien się zgodzić na to, aby świadków wezwano jak najwięcej. Im więcej ich będzie, tem łatwiej wykaże się może polityczna jego czystość. Jest jednak rzecz charakterystyczna. P. Daszyński utrzymuje, że p. Szczepański jego obraził. P. Szczepański faktycznie jego, t. j. p. Daszyńskiego, osobiście wcale nie obraził! Jest bowiem ogromna różnica między panem Daszyńskim, a przywódcą partyi socyalistycznej p. Daszyńskim. My walczymy nie z prywatnym panem Daszyńskim, ale z przywódcą partyi socyalistycznej, partyi, z którą walczyć musimy, bo uważamy jej działalność za wysoce szkodliwą i antinarodową. Pan Daszyński osobiście nie został obrażony. — I dlatego, nie w imieniu p. Szczepańskiego, ale w imieniu prawdy, w imię interesu społecznego, o który p. Daszyńskiemu tak bardzo chodzi, stawiam wniosek, aby zawezwać świadków akta sprawy odesłać do sędziego śledczego, a rozprawę odroczyć.

Adw. dr Heski zaznacza, że właściwie jedynym kompetentnym świadkiem w tej sprawie jest sam Daszyński. Stawia tedy wniosek, aby zawezwać p. Daszyńskiego na świadka. P. Daszyński zezna pod przysięgą, skąd i ile pieniędzy wziął na wybory. Żeby zaś stwierdzić, z jakich źródeł partya socyal. czerpała fundusze, wnosi o zawezwanie na świadków literatów warszawskich: Żeromskiego, Daniłowskiego, Niemojewskiego, Tetmajera. (*Sensacya w audytoryum i wesołość*).

Obrońca dr Szalay: Ja się nigdy nie sprzeciwiam przeprowadzeniu dowodu prawdy i dlatego zgadzam się na powyższych świadków.

Trybunał udał się na naradę; gdy powrócił dr Heski po krótkiej naradzie z pnem Daszyńskim zażądał, aby zawezwano jeszcze świadków socyalistów *dra Kapellnera, W. Feldmana, dra E. Bobrowskiego, posłów Regera, Hudeca, Moraczewskiego, red. „Głosu" Czakiego* i powieściopisarza warszawskiego *Sieroszewskiego*, oraz p. *K. Ehrenberga* z Warszawy, „najwybitniejszego redaktora, który obecnie na skromnem stanowisku w „Kuryerze Porannym" trzyma rękę na pulsie polityki trzech zaborów" — na okoliczność, iż wiedzą, z jakich funduszów powstał fundusz wyborczy partyi socyalistycznej.

Obrońca dr Szalay godzi się chętnie na powołanie tych świadków i byłby rad, gdyby i książki kasowe partyi były sędziemu przedłożone.

Uchwała trybunału

Trybunał udał się ponownie na naradę i powróciwszy po kwadransie, oznajmił, że uchwalił zawezwać wszystkich świadków, przez obie strony podanych, a odmówił tylko wnioskowi zastępcy oskarżyciela, aby zarekwirować akta ks. Stojałowskiego, oraz redaktorów pp. Masłowskiego i Vogla, bo akta te ze sprawą obecną nie mają nic wspólnego. Dlatego uchwalił trybunał akta rozprawy obecnej odesłać do sędziego śledczego dla przeprowadzenia dokładnego śledztwa i rozprawę odroczyć.

U Drzymały.

Współpracownik „Gazety Grudziądzkiej" odwiedził słynną siedzibę Drzymały w Rakoniewicach i tak zdaje sprawę z tej wycieczki:

Zjeżdżam zatem do Rakoniewic.

— A gdzie tutaj macie owe sławne Podgradowice i rozgłośnego w nich Drzymałę? — pytam pierwszego napotkanego przechodnia. — A to, proszę pana, jeszcze kawałek drogi koleją do „Kaisertreu". — Bóg zapłać!

Przyjeżdżam do Podgradowic, które w języku zajęczym zowią się obecnie „Kaisertreu". Stacyjka maleńka, jak wszystkie. Wioski ani dudu. Za to kawałeczek od stacyi, tuż nad torem kolejowym, widzę jakieś obozowisko. Czyżby cyganie rozgościli się pod gołem niebem?

Ale nie, to mieszkanie, letnisko, sławnego pana Drzymały. Z kominka maleńkiego, sterczącego nad wozem, wydobywa się cienki słup dymu. Podchodzę. Kobieta, w starszym już wieku, pracuje nad zalepianiem dziur i szpar wozu, którego okienka, widać, niedawno dopiero wstawiono.

— Czy to wy pani Drzymalina! — A dyć jo! — A mąż wasz gdzie? — A gdzieby, tam, gdzie każdy dobry polak: w kozie! — Co, w kozie, a za co? — A dyć za to, że tutaj zamieszkał, na tym gruncie. Skazali go za to na 120 marek kary, a że nie miał pieniędzy na zapłacenie jej, więc poszedł na 14 dni do kozy. Ale wspaniałomyślni prusacy wiedzą, że teraz żniwa, więc pozwolili mu odsiadywać „na raty", dwa razy po tygodniu. Ciągle tutaj ludzie przyjeżdżają. To Niemcy, wczoraj Francuzy tu jakieś były, to Polacy, a Bóg wie jakie jeszcze „nacyje" tu zjadą.

— Więc to wasz wóz? Przecież on się rozlatuje, jak wy chcecie w nim przezimować? — zmarzniecie!

— A co robić, kiej prusaki nie pozwalają chałupy postawić. Starał się tam mój stary dość, ot i wystarał sobie kozę, chociaż przy wojsku go gefrajterem zrobili.

— Czy zawsze mieliście grunt?

— Nie! mój był robotnikiem, ucinałiśmy sobie trochę grosza i kupili przed trzema laty to gospodarstwo. Naprzód mieszkaliśmy w stodole, wypędzili nas stamtąd. Kupił więc „mój" tę ruderę, ale patrz pon, ona się cała rozłazi. Będzie nam bieda zimą.

— A to co? — pytam, spostrzegłszy tuż przy wozie grzy nasypu, przypominającego kominek polowy.

— A dyć my tam gotowali sobie strawę, ale przyszła policya i rozrzuciła nam ten piec, a teraz mój został za to skazany na 30 marek kary; czem ją zapłacim, nie wiemy.

Z całą gotowością pokazuje mi Drzymalina wnętrze wozu, objaśniając, że okna dopiero Drzymała wstawił. Koło uszu czuję przeciąg powietrza. Nic dziwnego, toć szpar pełno, a na dworze wiatr. Wreszcie zabieram się do fotografowania. Żałuję mocno, że niema Drzymały i dwóch jego synów, którzy poszli gdzieś w świat na zarobek. Za to Drzymalina z najmłodszym synem „pozuje" mi się z całą gotowością.

Gdym pożegnał Drzymalinę, przyszła mi myśl do głowy, czyby nie warto otworzyć składki, zebrać pieniądze, kupić Drzymale obszerny, mocny wóz, a tę rozlatującą się ruderę posłać jako pomnik „dobrodziejstw" pruskich do Krakowa lub Raperswilu do muzeum. Niechby ludziska po wsze czasy studyowali na wozie Drzymały „kulturę pruską".

* *

Cesarz Wilhelm II. raptem odkrył najlepszy sposób rządzenia i uszczęśliwienia narodu. Na uczcie w „Muzeum krajowem" w Monastyrze nadreńskim z kieliszkiem w ręku wygłosił długie, płomieniste kazanie, w którem oparł wszystko, godę swoich ludów, pomyślność państwa niemieckiego i wszystkich jego warstw, od agraryuszów do socyalistów, wreszcie własną wielkość na — *na miłości wzajemnej i przebaczaniu.*

— Z wielu ludźmi — rzekł — miałem do czynienia w życiu i dwudziestoletniem panowaniu, i wiele przez nich cierpieć musiałem. Lecz choć często gorzkie zgotowali mi chwile, gniew i zemstę poskramiałem i pociechę czerpałem, mówiąc sobie: „Wszyscy oni są ludźmi, jak ty". I dlatego, on, cesarz, wszystkich zarówno kocha, wszystkim zarówno dobrze życzy i wszystkim zaleca kochać się między sobą, przebaczać, dobrze nawzajem sobie czynić!

Tak gadał wielomówny kaiser. Ale nie stanął mu wcale przed oczyma ów polski chłop, który, dzięki „chrześcijańskiej miłości pruskiej", wiedzie z rodziną żywot pracowity — na wozie!

Dzymała, niestety, nie mógłby na swoim wozie wypisać godła: „wszyscy oni są ludźmi, jak ty".

Pani Plotka.

Jeśli kto jest potentatem wszechmocnym i wszechwładnym w Krakowie — to pani Plotka. Wszędzie jej pełno; nie lęka się ani dusznego i zepsutego powietrza szuteryn, ani samotnego pokoiku długowłosego poety, który po napisaniu sonetu o czystości uczuć, rozmyśla nad skonceptowaniem jakieś ploteczki, której ostrze mógłby skierować przeciw nieprzyjaznemu przyjacielowi, łowiącemu w rymach gwiazdy. Nie ominie w tryumfalnym, zwycięskim pochodzie, ani pomieszkania w oficynach pani kancelistciny, ani mieszkania frontowego na piętrze pana sekretarza, czy państwa radcostwa. Wszędzie się wciśnie i rzecz dziwna, wszędzie witają ją z otwartemi ramiony, a nikomu nie przyjdzie nawet na myśl otworzyć drzwi wchodowe i zrzucić panią Plotkę wraz z drugą jej towarzyszącą osobą ze schodów, aby (przepraszam) złamała kark. Pierwsza ona przyszła na świat już chyba wtenczas, kiedy ani śladu nie było z Adama i małżonki jego Ewy, zejdzie ze świata ostatnia, kiedy nikogo nie będzie. A ile złego narobiła! Bo dobrego nic zrobić nie może, ma bowiem w sobie skryty trujący pierwiastek destruktywny, jest bardziej zaraźliwą od cholery i dżumy, a stokroć złośliwszą jest od magistratu, który czyha na zdrowie i mienie mieszkańców miasta. Przytem rośnie i to w szalenie szybkiem tempie, a z małej początkowo dymensyi przerasta w godzinę „słonia".

Jeśli jesteś dla kogoś przyjaźnie usposobiony, znajdzie się zaraz ktoś, co ci wytłómaczy z pomocą pani Plotki, że nie powinieneś z takiem indywiduum się wdawać, bo „mówią", że jegomość ów, mając lat trzy, skradł ojcu złoty zegarek, w szóstym roku życia był karany za fałszowanie wekslii, a potem, imponując ludziom wytartą twarzą, popełnił tyle kieszonkowych kradzieży, włamań się, oszustw itd., że celem unieszkodliwienia go, dano mu gdzieś jakąś synekurę w jednem z biur, gdzie naturalnie nic nie robi, ale pluje w sufit i obmyśla szczegóły nowego, tysiąc pierwszego już szantażu.

Spotkasz jakąś ze znajomych pań i niepomny języków, podprowadzasz ją do sklepu, dokąd dąży, czy pod bramę domu, gdzie mieszka — pani Plotka zabierze głos i mówić będzie: Pan Y jest człowiekiem nad wyraz złego prowadzenia. Od najmłodszych lat zdradzał w tym kierunku wybitne zdolności i tylko w tym kierunku, bo z drugiej gimnazyalnej wyrzucono go za nieuctwo i swawolę oraz romanse z pensyonarkami. Pan Y dalej rozrzuca garściami pieniądze (skąd je bierze — to pytanie; ale o tem innym razem) na pijatyki i lampartki, w domu zaś ma cały kufer z fotografiami kobiet, które unieszczęśliwił. Pani X zaś jest kobietą upadłą. W dwudziestym roku życia uciekła do Turcyi z porucznikiem od saperów, potem ją gdzieś w Konstantynopolu, czy Chicago znaleziono, przywieziono do Krakowa i wydano za mąż, a teraz świeci wszystkim kobietom najgorszym przykładem.

Pan A. jest literatem. Więc naturalnie okrada nieznanych zagranicznych (stanowczo niemieckich, bo innego języka przecież nie zna) autorów, fejletony tłómaczy z „Neue Freie Presse" i „Berliner Tageblatt", a te jego rzekomo dowcipy są kradzione z starych roczników „Fliegende Blatter". Pan B. jest kasyerem w instytucyi finansowej. — Więc zrobił wielką defraudacyę, której jeszcze nie wykryto, ale która się wykryje w tych dniach. Wtedy go zamkną do kryminału, a może powieszą. Pan C. uskładał sobie oszczędnością i ciężką pracą niewielki mająteczek, który mu pozwala patrzeć spokojnie w przyszłość. Jednakże w jaki sposób przyszedł on do pieniędzy. Naturalnie, że otruł wuja, mieszkającego na zapadłej wsi, sfałszował testament, prócz tego wyłudził od jakiejś starszej damy więcej pieniędzy pod obietnicą małżeństwa, prócz tego był skarbnikiem towarzystwa dobroczynności itd. itd.

...Wczoraj jawi się u mnie znajomy, człowiek już poważniejszy i opowiada mi:

— Zaczęły mnie dręczyć plotki i komeraże, które bez najmniejszego powodu przyczepiły się do mnie i truły mi życie — począłem wtedy na nie odpowiadać dosadnie. Paru jegomościów, którzy je rozpuszczali, obiłem, ja spokojny i nie awanturniczy człowiek. Nic nie pomogło i dalej oblatywały świat rozmaite historye i opowieści o mnie, o mem życiu, mych stosunkach itd. Więc pozrywałem wszystkie stosunki i odsunąłem się zupełnie od ludzi. Myślałem, że to położy koniec potwornym bajkom i gadaniom. Aż oto wczoraj od czteru aż znajomych, których przypadkowo spotkałem na plantach, dowiaduję się, że jeden z ludzi, którego raz jeden w życiu widziałem, z którym nie zamieniłem ani słowa, bawiący obecnie w Zakopanem, opowiada tam o mnie następujące niestworzone historye. Więc: wyrzucono mnie z dotychczasowej posady za kradzież i trzy (dokładna liczba) oszustwa, wtedy rodzina mnie wpakowała do banku na podrzędnego urzędniczynę. No i co pan na to powie, tam po tygodniu zrobiłem defraudacyę, sprzeniewierzyłem 10.000 kor. i uciekłem do Ameryki. Wysłano za mną listy gończe, a sprawa nie dostała się do gazet jedynie dzięki stosunkom, jakie moi krewni mają w prasie... Chodzę więc po Krakowie, a nie wiem, że 1) wypędzono mnie za kradzież i trzy (!) oszustwa z posady, na której do dziś dnia pozostaję, 2) wsadzono mnie do banku na urzędnika, 3) tam zdefraudowałem 10 tysięcy kor., 4) uciekłem do Ameryki i rozesłano za mną listy gończe.

— No i co, proszę pana, mam z takim fantem robić.

— Skarż pan draba do sądu!

— Panie, a pan myśli, że to co pomoże. Pani Plotka pójdzie na jaki tydzień do aresztu, a potem znów grasować będzie po Krakowie, jak dawniej, jak zawsze.

Senzacyjne samobójstwo we Lwowie.

Onegdaj około 8 godz. wieczorem mieszkańcy domu pod l. 56 przy ulicy Sykstuskiej usłyszeli strzał w klatce schodowej, a gdy się zbiegli na schody, zastali na drugiem piętrze pod drzwiami auskultanta sądowego, dra Marcelego Bubera, zamieszkałego przy swych rodzicach, młodą kobietę, wijącą się w strasznych bolach, a obok niej na ziemi dymiący jeszcze nowy rewolwer lankastrowy.

Dr Buber przy pomocy domowników wniósł denatkę do mieszkania swego i podczas gdy domownicy próbowali ją cucić i przywołać do przytomności, pospieszył zawezwać lekarzy. Zanim jednak zjawiło się pogotowie Tow. ratunkowego wezwane telefonem, a w ślad za niem dwaj lekarze denatka już skończyła życie.

Dr Serbeński stwierdził śmierć skutkiem rany postrzałowej w pierś lewą, (kula przerwała prawdopodobnie aortę tuż ponad sercem.

Śledztwo policyjne dostarczyło następujących szczegółów tego, w każdym razie nie niezwykłego samobójstwa.

Samobójczyni Zofia Wegner recte Horowitz, liczyła lat 23, pochodzi z Drohobycza. Przed dwoma laty była słuchaczką wydziału filozoficznego we Lwowie. Podczas studyów zawarła znajomość i czuły stosunek z drem B., który jednak nie trwał długo, pomimo, że denatka w nadziei wyjścia zamąż porzuciła studya uniwersyteckie.

Po zerwaniu z drem B. stosunku zamieszkała denatka przy siostrze swej, osobie niestety złego prowadzenia się, przy ul. Piekarskiej pod l. 57 i prawdopodobnie za jej poradą wniosła pozew przeciw drowi B., oskarżający go o uwiedzenie, a gdy wyrok wypadł na jej niekorzyść dla braku dowodów, podała o wznowienie procesu.

Wszystkie te środki prawne nie odniosły pożądanego skutku, więc zdesperowana dziewczyna poczęła nachodzić dra B., prześladując go wszędzie, gdzie się tylko nadarzyła do tego sposobność. Prześladowanie to spowodowało dr B. do wezwania pomocy policyjnej i onegdaj właśnie rano denatka wezwana do policyi otrzymała zakaz nagabywania dr B. pod ustawową groźbą aresztu w razie niezastosowania się do niego. Zakaz ten pozbawił ją resztek nadziei zmuszenia niewiernego kochanka do zawarcia małżeństwa; zrozpaczona odebrała sobie życie pod drzwiami jego, stosując się do otrzymanego zakazu nachodzenia mieszkania.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 12 września 1907.

Z teatru miejskiego. W sobotniej premierze „Edukacyi księcia" Donnay'a wystąpią pp.: Wysocka (królowa Sylistryi), Słubicka, Borodziczowa (Rajmunda Percy), Ordon-Sosnowska (Szeszota), Górska, Rapacka, Broniczowa, Trzecieska, Łazlrewiczówna, Jeremi, Jednowski (Ronceval), Sobiesław (Cercleux), Grabowski (Sasza), Zelwerowicz, Węgrzyn M. (pułkownik Braulicz), Mielewski, Kosiński, Andruszewski, Szymborski, Leszczyński, Bończa, Stanisławski.

Komedyę Donnay'a przetłómaczył dla sceny krakowskiej Zygmunt Sarnecki.

Wielki Kraków. We czwartek dnia 12 i w piątek 13 bm. odbędą się w magistracie dalsze obrady połączonych sekcyj skarbowej, prawniczej, ekonomicznej, sekcyi dla rozszerzenia granic miasta i statutowej, poświęcone sprawie Wielkiego Krakowa.

Pociągi dla pielgrzymów. Z powodu przypadającego w b. m. odpustu w Mogile, zaprowadza kolej państwowa na czas od 14 do 21 września b. r. pomiędzy stacyami Mogiłą a Czyżynami osobny pociąg osobowy, odchodzący z Mogiły o godzinie 6·25 wieczór do Krakowa. W niedzielę dnia 15 l. m. odejdą z Krakowa prócz zwyczajnych pociągów osobowych także i nadzwyczajne o godzinach: 9·30 rano, 11·40 przed

Nowy
Żyd wieczny tułacz

208 *według Eugeniusza Sue*

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

Garbuska, mniej zwinna niż Agrykola, zbliżywszy się jak mogła najprędzej, rzekła do żołnierza:

— Panie Dagobercie, nie stójmy tu przed tą bramą; mogliby otworzyć i zobaczyć nas, to obudziłoby i ściągnęło na nas podejrzenie.

— Niech mnie porwą kaci, jeśli ja rozumiem choć słowo, co wy mówicie! — prawił Dagobert, jednakże nie oddalając się od bramy. — Dzieci są w tym domu, wezmę je i wyprowadzę, to się skończy w dziesięć minut.

— O! nie wierz temu... panie Dagobercie! — odparła Garbuska. — To sprawa nie tak łatwa, jak sobie wystawiasz. Ale chodźmy stąd... czy słyszycie?... na podwórzu rozmawiają.

W rzeczy samej słychać było dość głośną rozmowę.

— Chodź.... chodź.... mój ojcze.... — nalegał Agrykola, prawie mimowolnie odciągając Dagoberta.

Ponury, jak się zdawało, zdziwiony tem wahaniem, zaszczekał dwa czy trzy razy, z miejsca nie ustępując, jakgdyby chciał protestować temu upakarzającemu odwrotowi — potem jednak odszedł.

Żołnierz nie ukrywał niecierpliwości, na jaką narażali go Garbuska i Agrykola; ledwie też skręciwszy za róg ulicy, rzekł do szwaczki:

— Słucham cię, moje dziecko, mów, bo jestem niespokojny, jakgdybym był w ukropie.

— Panie Dagobercie, dom, w którym zamknięto córki marszałka Simon, jest klasztorem.

— Klasztor! — wykrzyknął żołnierz. — No!... cóż dalej?... pójdę po nie i do klasztoru.

— Ależ, panie Dagobercie, zamknięto je tam pomimo twojej woli; więc ci ich nie wydadzą.

— Jakto! nie wydadzą mi ich? zobaczymy... I postąpił krok ku ulicy.

— Mój ojcze, — rzekł Agrykola, wstrzymując go — chciej na chwilę być cierpliwym, posłuchaj Garbuski.

— Niczego słuchać nie chcę... Jakto! biedne dzieci są tu zamknięte... o parę kroków odemnie... wiem o tem... i nie miałbym ich wydostać, wydostać natychmiast, czy to dobrowolnie czy przemocą?... na Boga żywego, to dopiero byłaby rzecz ciekawa. Puść mnie!

— Panie Dagobercie, błagam cię, posłuchaj mnie! — prosiła Garbuska, ująwszy żołnierza za rękę — jest inny sposób wydobycia tych biednych dziewcząt. Zrobić to będzie można bez dopuszczenia się gwałtu. Sposób ten podała mi panna de Cardoville; gwałt zaś wszystkoby zgubił.

— Ha! jeśli jest inny sposób... tylko żywo!

— Oto pierścień, który panna de Cardoville...

— Któż to jest ta panna de Cardoville? — przerwał żołnierz.

— Kochany ojcze, jestto ta sama młoda, zacna panna, która chciała złożyć za mnie kaucyę... i której udzielić mam wielkiej wagi wiadomość...

— Dobrze, dobrze! — przerwał znowu Dagobert — zaraz mówić o tem będziemy... No, i cóż dalej z tym pierścieniem, moja Garbusko?

— Weźmiesz go, panie Dagobercie i pójdziesz natychmiast do hrabiego Montbron, na placu Vendome, numer siódmy. Jestto, jak się zdaje, człowiek, mający wielkie znaczenie; on jest przyjacielem panny de Cardoville, a ten pierścień posłuży ci za dowód, że od niej przybywasz; powiesz mu, że ją zamknęli, jako obłąkaną w domu zdrowia, przytykającym do tego klasztoru i że w tym klasztorze zamknięto, mimo ich woli, córki marszałka Simon.

— Dobrze... a potem... potem?

— Wtedy hrabia Montbron postara się u osób, od których to będzie zależało, aby wypuszczono na wolność pannę de Cardoville i córki marszałka Simon, i to może... jutro lub pojutrze.

— Jutro lub pojutrze! — wykrzyknął Dagobert i to może!... dla mnie potrzeba ich dziś, natychmiast!.. Pojutrze... i to jeszcze może... byłoby już poniewczasie... Dziękuję ci, moja Garbusko. Zatrzymaj sobie ten pierścień... Ja wolę sam zająć się moją sprawą... Zaczekaj tam na mnie, mój synu.

— Ależ! ojcze... co chcesz robić? — perswadował Agrykola, wstrzymując żołnierza — to klasztor... zastanów-że się!

Dalszy ciąg nastąpi.

południem i 5·30 po południu, a z Mogiły odejdą w tym samym dniu o godzinie 10·12 przed południem, 2·46 i 4·32 po południu, względnie także o godzinie 8·05 wieczór. W sobotę dnia 21 b. m. zaprowadzone będą w miarę potrzeby nadzwyczajne pociągi osobowe z Krakowa o godzinie 9·30 rano, 3·55 po południu i 5·30 wieczór, a z Mogiły o 10·12 rano, 4·22 po południu i 6·25 wieczór. Szczegóły na plakatach.

Pierwsza Spółka spożywcza w Krakowie przed otwarciem sklepu z początkiem października b. r., zwołuje nadzwyczajne zgromadzenie członków na niedzielę dnia 29 b. m., godzinę 5 po południu, w Domu katolickich stowarzyszeń rękodzielniczych i robotniczych. Porządek dzienny zapowiedzianego zgromadzenia jest następujący: 1) Uroczyste otwarcie sklepu. 2) Święcenie niedzieli. 3) Sprawozdanie ze zwiedzenia spółek spożywczych w Wiedniu i na Śląsku. 4) Wskazówki organizacyjne i handlowe dla członków. 5) Wnioski i interpelacye. Wstęp na zgromadzenie za okazaniem kwitu udziałowego. Zarząd Spółki zwraca się z prośbą do wszystkich, zamierzających przystąpić do stowarzyszenia, aby zgłaszali się jedynie do p. St. Wildy, kasyera Związku katolickich krawców, ulica Floryańska l. 7. Udział wynosi 20 kor., wpisowe 2 kor. Zarząd dostarcza na żądanie statutów.

Wiec oświatowy. W niedzielę dnia 15 go b. m. w sali hotelu Herza w Oświęcimiu, urządza wiec oświatowy pierwsza sekcya krakowskiego koła pań T. S. L. przy pomocy miejscowego komitetu. Program obejmuje: zagajenie, deklamacyę, referat profesora M. Magiery, dyskusyę. Początek o godzinie 5-ej po południu. Urządzająca wiec sekcya zwraca się do ludności tamtejszej, szczególniej do kobiet polskich, o najliczniejszy udział w wiecu.

P. Artur Zawadzki, znany wybitnie w szerokich kołach publiczności artysta i niezrównany monologista, wyrusza w tych dniach w artystyczną podróż do większych miast Galicyi z szeregiem wieczorów humorystycznych. W owem tournee towarzyszyć będzie artyście pani Marya Jacobi-Zawadzka, niemniej wybitna siła dramatyczna. — Oboje ci artyści odwiedzili w tegorocznym sezonie letnim niemal wszystkie zdrojowiska naszego kraju, witani wszędzie z niekłamaną sympatyą a ich „ranty humoru“ cieszyły się zawsze olbrzymiem powodzeniem. — Państwo Zawadzcy udają się na sezon zimowy do Rosyi, a mianowicie do Kijowa, Charkowa, Moskwy, Petersburga i t. d., przedtem jednak, skłonieni przez wielbicieli i amatorów szczerego humoru, postanowili zapoznać artystyczną publiczność kraju z całym szeregiem najnowszych utworów tego rodzaju, niesłyszanych dotąd w Galicyi.— Pierwsze przedstawienie zapowiedziane jest w Tarnowie na niedzielę d. 15 b. m. — Następne odbędą się: w Rzeszowie w sobotę d. 21, w Jarosławiu w niedzielę d. 22 i w Przemyślu we czwartek d. 26 b. m.

Związek katol. Stowarzyszeń rzemieślników i robotników w Krakowie. We czwartek dnia 12 bm. odbędzie się w Domu Związku (ul. św. Tomasza 37) Odczyt pna Sochy Kazimierza p. t. „Kilka słów o stanowisku rządu rosyjskiego wobec ruchów robotniczych“.

Także „artysta“. Józef Jaśkiewicz, 15-letni chłopak, przyszedł wczoraj do Sukiennic i spacerując po głównej hali, zatrzymał się przed jednym z kramów, bo nęciły go ustne harmoniki, jakie tam były wystawione. Jaśkiewicz bowiem jest także w swoim rodzaju artystą, nie nosi wprawdzie długich włosów, ale za to ma długie palce i w tym kierunku artyzm swój ciągle udoskonala. Był już 19 razy karany za kradzież, a te właśnie harmoniki stały się przyczyną, że wczoraj powędrował znowu do kozy. Przyłapano go bowiem w chwili, kiedy kradł harmoniki z kramu i oddano w ręce policyi.

Pobicie na ulicy. Wczoraj popołudniu na ulicy Garncarskiej zaczepił 20-letni pomocnik blacharki Stanisław Olesiak mężatkę Zofię Domin z Nowej Wsi i robił jej jakieś niemoralne propozycye, a że kobieta się nie zgodziła, zaczął ją besztać i kląć. Przyszedł biednej kobiecinie z pomocą służący z Akademii Umiejętności Wojciech Wilczyński i ujął się za nią. Wtedy jednak Olesiak rzucił się na niego wraz z swymi dwoma kolegami, przewrócił go na ziemię i pobił ciężko. Wilczyński zdołał jeszcze wyrwać się napastnikom i uciekł w ul. Jabłonowskich, gdzie się skrył w sieni jednego z domów. Napastnicy i tam go dopadli i pobili, aż go wreszcie publiczność wyzwoliła z opresyi. Olesiaka aresztowano i osadzono w aresztach policyjnych.

Okradzenie subjektów. Wczoraj wieczorem dostali się nieznani sprawcy do mieszkania subjektów p. Frassa, mieszczącego się w tej samej kamienicy, co i handel pod tą firmą i rozbiwszy kuferki, skradli jednemu z subjektów około 50 złr., drugiemu zaś przetrząsnęli cały kuferek, ale nie znalazłszy pieniędzy, odeszli. I w tym kuferku, jak się okazuje, pieniądze były, ale były schowane w pudełku z sardynek, czego się złodzieje nie spodziewali. Za sprawcami śledzi policya.

Festyn akademicki. Czytelnia akademicka w Podgórzu urządza w dniu 22 bm. wielki festyn w miejskim parku na Krzemionkach. W program festynu wchodzi koncert muzyki wojskowej, tombola, beczki szczęścia, poczta miejscowa, konkurs piękności dla najpiękniejszych dwóch par — jednej osób starszych — drugiej małych dzieci. Dochód przeznaczony w części na Towarzystwo, a w części na cele dobroczynne. Komitet wszelkich dokłada starań, by festyn ten wypadł jak najświetniej.

Morderstwo w Mogile. Przed kilku dniami popełniono w Mogile pod Krakowem ohydne morderstwo. W nocy we czwartek wyszedł żandarm z Mogiły na spacer, nie zabrawszy z sobą, naturalnie, uzbrojenia. Skorzystali z tego parobczaki wiejscy i rzucili się na żandarma. W obronie napadniętego stanął stróż nocny, Jan Wrona i dopomógł żandarmowi, który się napastnikom wyrwał i pobiegł do koszar po broń. Wtedy parobcy rzucili się na Wronę, przewrócili go na ziemię i zbili tak, że chłop na miejscu ducha wyzionął. Żandarm powróciwszy, znalazł już tylko trupa. Napastnicy rozbiegli się. Podobno kilku z nich już aresztowano.

Walka o oświatę narodową. Z Morawskiej Ostrawy piszą nam: W zagłębiu ostrawskiem mieszkają tysiące rodzin polskich, przybyłych przeważnie z Galicyi za zarobkiem, którego dostarczają tutejsze bogate pokłady węgla kamiennego i wyrosłe na tym gruncie fabryki i huty żelazne. Panami w tych kopalniach i hutach są Niemcy i Czesi, a robotnik polski ciemny i nieuświadomiony jest materyałem, który służy Czechom i Niemcom do wzmacniania ich własnego żywiołu. Corocznie do szkół czeskich i niemieckich odbywają się formalne nagonki dzieci polskich rodziców, którzy bałamuceni i straszeni, posyłają swe dzieci do szkół czeskich i niemieckich, skazując je na wynarodowienie. Dzięki tej agitacyi szkoła polska, utrzymywana przez krakowskie T. S. L. zamiast rozwijać się, z każdym rokiem upadała.

W bieżącym roku Zarząd główny T. S. L. zmienił całe grono nauczycielskie tej szkoły, powierzając jej kierownictwo p. Józefowi Woynarowskiemu z Białej, który, przybywszy na nową posadę, podjął wraz z gronem gorliwą agitacyę, aby szkołę od upadku uratować. Trzy wiece, zwołane dla omówienia spraw szkolnych zgromadzały za każdym razem większą ilość rodziców polskich i przyczyniały się do nawiązania stosunków między szkołą a rodzicami polskimi. Wiec, odbyty w Domu polskim w niedzielę 8 b. m. zgromadził przeszło 300 osób obojej płci. Przewodniczącym wiecu wybrano p. Woynarowskiego, który wygłosił dłuższy referat o obowiązku posyłania dzieci polskich do szkoły polskiej, a z końcem wiecu przeprowadził doraźne wpisy do szkoły.

Dzięki gorliwej pracy, podjętej przez całe grono nauczycielskie, stosunek ludności tutejszej do szkoły polskiej wchodzi na tory wzajemnego zaufania i życzliwości, co już w najbliższym czasie wyda dobre owoce w liczniejszych niż dotąd zapisach dziatwy polskiej do własnej polskiej szkoły.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Czwartek: „Piastowie“.

Piątek: „Moralność pani Dulskiej“.

Telegramy „Nowin“.

Wiedeń. Cesarz przyjął dzisiaj przed południem oficerów eskadry japońskiej z komendantem wiceadmirałem Ijuinem na czele na specyalnej audyencyi, która trwała kwadrans.

Komisya dla sejmowej reformy wyborczej.

Lwów. Sejmowa komisya reformy wyborczej ukończyła dziś ogólną dyskusyę i wybrała subkomitet, który wypracuje dla pełnej komisyi wnioski. W skład subkomitetu weszli posłowie: Abrahamowicz, Bobrzyński, Bojko, Czartoryski, Głąbiński, Leo, Löwenstein, Oleśnicki, Pastor, Piniński, Stadnicki. Subkomitet konstytuując się, wybrał przewodniczącym swym ks. Czartoryskiego, zastępcą Abrahamowicza, a sekretarzami Głąbińskiego i Leo. Jutro przedpołudniem zbierze się subkomitet na posiedzenie.

Ospa w Wiedniu.

Wiedeń. Dzisiaj zgłoszono dwa nowe wypadki ospy.

Prześladowanie prasy.

Petersburg. Dziennik „Riecz“ z powodu ogłoszonych artykułów o niepokojach w Odessie został skazany na karę policyjną 500 rubli.

Cholera.

Petersburg. W Niżnonowgorodzie zgłoszono 8, w Smoleńsku 4, w gub. zaś jarosławskiej **30** nowych wypadków cholery.

Z Marokko.

Paryż. Prezydent ministrów Clemenceau oświadczył w interwiewie, że szczep Zaidia prosił niemieckiego konsula w Casablanca o interwencyę w sprawie zaprzestania kroków nieprzyjacielskich. Zdaje się jednakże, że temu żądaniu obcej interwencyi nie stanie się zadość. O wysłaniu posiłków dla jenerała Drude niema obecnie mowy.

Rozmaitości.

Stuletni jubileusz parostatku. Dnia 17-go bm. upłynęło sto lat od chwili, kiedy pierwszy, przez Fultona zbudowany parostatek „Clermont“ został spuszczony na wodę. Wymiary statku były skromne: 42 metry długość, 5 i pół szerokość i 180 ton pojemność. Naoczny świadek tak opisuje to wydarzenie: Olbrzymi tłum gapiów oblegał brzegi East-River (New York) i przypatrywał się z niedowierzaniem i kpinami łodzi, zbudowanej w warsztatach Browna, która miała żeglować bez żagli i steru! Nic nie jest w stanie oddać wprost osłupienia, jakie ogarnęło tłum, gdy statek, wyrzucając z siebie obłoki dymu i pary, śmiało przeciął wody Hudsonu. — Chwila jeszcze milczenia i tłum ogarnia szał entuzyazmu. „Clermont“ niedługo jednak pływał, zniszczył go wkrótce wybuch kotła i z powodu tego wypadku wydano rozporządzenie, żeby pasażerowie przewożeni byli nie na samych statkach, lecz na łodziach, przez statki holowanych. Anglia pierwsza w Europie zbudowała w roku 1812 parostatek „Comet“, znacznie jeszcze mniejszy od „Clermontu“, gdyż tylko 13 metrów długi i 3 i pół szeroki. „Comet“ zginął również wskutek wybuchu. W Rosyi pierwszy parostatek powstał w roku 1813, w Niemczech w 1816 r., we Francyi 1820 r. — Pierwszą podróż przez ocean odbył w 26 dniach amerykański statek „Savannap“, w drodze jednak zabrakło węgla i przez ostatnie 8 dni trzeba się było przeprosić z żaglami. Wszystkie te statki zaopatrzone były w koła łopatkowe, dopiero w 1836 r., austryacki podintendent marynarki Ressel zastosował na statku „Civetta“ śrubę. Warto porównać wymiary okrętów budowanych w roku jubileuszowym z prototypami. „Lusitania“, statek Cunarda, który w dniu 7-go września wyruszy w swą pierwszą podróż za ocean, ma pojemność 32 500 ton registrowych (28 tony zwykłej), szybkość wzrasta w następujący sposób: „Comet“ przy pomocy żagla robił 5 mil morskich na godzinę, w połowie ubiegłego wieku doszliśmy do 14, obecnie „Lusitania“ robi 25 i pół mil na godzinę.

Siedm stopni pijaństwa. Mamy siedm cudów świata, siedm grzechów głównych siedmiu mędrców greckich, siedm okresów życia ludzkiego i jeszcze wiele rzeczy, których jest siedm, a teraz przybywa do nich jeszcze: siedm stopni pijaństwa. Ciekawe to odkrycie zawdzięczamy pewnemu lekarzowi amerykańskiemu, który stawał przed sądem niedawno w charakterze świadka i rzeczoznawcy. Oskarżoną była kobieta starsza, zamężna, która zaprzeczała jakoby była pijaną w chwili, kiedy ją policyant aresztował. Wezwany lekarz policyjny dr Williams jako rzeczoznawca i świadek, podał, że znalazł oskarżoną w stanie „łagodnego opilstwa“, który następuje wkrótce po okresie podrażnienia opilczego. Ta definicya ogromnie zainteresowała sędziego, zapytał więc lekarza, czy stan łagodnego opilstwa następuje z reguły po opilczem podrażnieniu? „Naturalnie“ — odrzekł amerykański doktor medycyny, który na następne pytanie sędziego wymienił sześć stopni pijaństwa, następujących po sobie w miarę wsączania coraz to większych ilości alkoholu: Podrażnienie, cicha błogość, rozmach wojowniczy, rozczulenie, skłonność do płaczu i wreszcie śpiączka. „A po śpiączce nie następuje już nic?“ — zapytał sędzia. — „Owszem — odparł uczony — jeszcze parę kropli alkoholu i śmierć. To jest siódmy i ostatni stopień stanu opilczego“.

Najsilniejszy.

Kilku młodych ludzi przechwalało się swoją siłą.

— Ja podnoszę 200 funtów.

— A ja wyłamuję drzwi uderzeniem pięści.

— Ależ to wszystko nic. Ja takiego znam człowieka, który jedną ręką zatrzymuje pociąg w biegu.

— A któż to taki?

— Maszynista kolejowy.

Jaka będzie pogoda we czwartek?

Prognoza wiedeńskiej stacyi meteorologicznej: Galicya zachodnia: Pogodnie, słabe wiatry, dość ciepło; pogoda utrzymuje się równomiernie nadal.

LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

W naszej letniej stolicy.

27 (Ciąg dalszy).

— Ty milczysz? O przemów do mnie, ty słodka moja!

— Ach panie — rzekła panna Dzidzi, coraz więcej zmieszana — doprawdy... ja nie wiem... niech pan pomówi z mamą...

— O mów do mnie jeszcze! Więc dajesz mi nadzieję szczęścia najsłodszego? Kto ma nadzieję szczęścia, ma i prawo do niego. O skarbie mój! Całą sławę moją rzucę pod twe stopy drobne, rozścielę ją niby dywan królewski na twej drodze...

I znów poeta, tryumfujący ze zdobyczy, pocałunkami obsypywał paluszki i dłoń panny Dzidzi, gdy z głębi parowu wyłoniła się smukła postać eleganckiej pani Dally. Pani Dally widziała zapewne czułą scenę, bo zbliżała się z uśmiechem lekko ironicznym. Poeta okazał pewne zmieszanie na jej widok, powstał i złożył jej ukłon.

Pani Dally, podszedłszy bliżej, obrzuciła bacznem spojrzeniem pannę Dzidzi i z zupełną swobodą odezwała się do poety:

— My oboje mamy rzeczywiście talent do spotykania się... Nie wie też pan przypadkiem, gdzie tu poszła pani Jutrzenkowska? Marynia mi zawsze ginie i muszę jej szukać godzinę...

— Pani Jutrzenkowska poszła w dół zbierać rydze z panią Małkowską, mamą panny Dzidzi — i zejść się mamy przy źródle. Ale panie, zdaje mi się, jeszcze się nie znacie?

— Widziałam panią na reunionie — rzekła pani Dally do panny Dzidzi. — Ślicznie pani wyglądała w owej różowej sukience — i jakie pani miała powodzenie! Formalnie rozrywaną była pani.

Obie panie poszły naprzód, rozmawiając o wczorajszej zabawie. Poeta postępował za nimi, trochę niezadowolony, że pani Dally, którą znał jako osobę o ostrym języczku, a która znała poetę i, trzeba dodać, o której względy w Warszawie swoim systemem usilnie ale zgoła bezskutecznie zabiegał — że ta pani Dally była świadkiem jego miłosnych wynurzeń wobec panny Dzidzi. Choć może to i lepiej, że scena ta nie pozostanie tajemnicą: może tem łacniej państwo Małkowscy zgodzą się na oddanie mu posażnej jedynaczki? W każdym razie na pannie wywarł, zdaje się, ogromne wrażenie, tak mało oporu stawiała jego energicznym zalotom i tak poddawała się umiejętnej i delikatnej pieszczocie, że poeta nie wątpił, że znajduje się na najlepszej drodze do celu. Gdyby tylko matka, w której przeczuwał niechęć, maskowaną pozorami grzeczności — nie stawiała przeszkód? I gdyby tylko papa Małkowski posag dał przyzwoity?...

Poeta szedł za paniami błogo nastrojony.

I oto, gdy tak kroczył przez gąszcz leśny za parą pięknych kobiet, przyszła nań inspiracya — i jął w głowie wiązać rym z rymem, strofkę łączyć ze strofką, aż powstało nowe, czarujące wdziękiem zmysłowym, lecz niemniej eteryczne preludyum (po 20 kop. od wiersza u Gebethnera i Wolffa):

Lubię, kiedy w omroczným rozszumiałym lesie
Kobieta mi omdlewa w miłosnem objęciu,
Gdy usta wpół rozchyli i omdlała gnie się,
Jako palma pod wichrem, w rozkosznem przegięciu.

W omrocznym, pełnym szumnych tęsknot, wielkim borze,
Na operlone wrzosy składam zdobycz ondną,
I zasłuchany w drzew odwiecznych rozhoworze,
Chłonę na mchu pościeli rozkosz słodką, złudną.

Z gęstwy leśnej kosmatą głowę Faun wyszczerzy
I spogląda zawistnie na nas cichych sennych —
A duch mój, zdala od niej, już tonie w bezbrzeży
Zaświatów roztęczonych, świetlistych, promiennych.

Tak marzył i tworzył poeta, idąc wolnym krokiem za paniami. Rejent zaś, towarzysząc z poświęceniem pani Małkowskiej, zbierając rydze, również nie zasypiał sprawy, starając ująć sobie energiczną mamę panny Dzidzi. Więc dźwigając koszyk z rydzami, rozwijał przed nią swój męski, realny, praktyczny, „światopogląd“, jak mówią w Warszawie.

— Pani dobrodziejka ma zupełną racyę. Społeczeństwo nasze ma tak mało ludzi umiejących pracować — solidnie pracować. Bo to proszę pani, tej całej dzisiejszej młodzieży tylko zbytki i zbytki w głowie... Zamiast kontentować się małem, w domu siedzieć, pracować rozumnie, oszczędzać, to tylko po teatrach, balach, zagranicach włóczą się i bąki zbijają. Nie sprzeciwiam się wcale zabawie, owszem rozumiem zabawę, ale w miłem sympatycznem kółku domowem, u boku kochającej kobiety... Pani dobrodziejko, tu, tu ładny rydz siedzi.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Polska u stóp Chrystusa,

wedle obrazu T. Batkiewicza karta korespondencyjna treści religijno patryotycznej wyszła świeżo w kolorach nakładem

KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE
św. Jana 6. (Hotel Saski)
TELEFON Nr. 708.

Cena sztuki 10 hal; tuzin 1 K., 100 sztuk 6 Koron.

Na porto 1 sztuki 10 hal.
Na porto tuzina 35 hal., na porto 100 sztuk 60 hal. dołączyć należy. 683d



ZAKŁAD
artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. 660

Hotel Polski

w Krakowie ul. Floryańska 42
(obok Bramy Floryańskiej)
poleca pokoje dla przejezdnych ze światłem, usługą i opałem od 2 K. 40 h. i wyżej. 658

Obrączki ślubne
złote wykonuje najtaniej oraz posiada gotowe na składzie (za grawirowanie tychże nic nie liczy) 621
S. ŻOŁDANI jubiler
Kraków, ulica Mikołajska l. 28.

KTO

poszukuje posady lub chce kogo zatrudnić, kupić coś lub sprzedać, albo wydzierżawić, powinien ogłosić to w drobnych ogłoszeniach **„Nowin"**. Jedno słowo kosztuje **4 h.**, pierwsze liczy się **potrójnie**; najtańsze ogłoszenie kosztuje **50 hal.** Należytość przesyłać można w markach poczt.

PIERWSZORZĘDNY 848

Zakład pogrzebowy

A. Szafrańskiego

ul. Mikołajska l. 16, (sklep).
Mieszkanie l. 11. Telefon 51.
Dla niezamożnych daleko idące ustępstwa.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Poszukuje się

domu murowanego lub budowanego w dobrym stanie o dwóch lub czterech pokojach z ogrodem, w mieście zach. Galicyi blisko kolei, w zdrowej okolicy. — Zgłoszenia przyjmuje „Informator" Kraków, Wiślna 2. 989

Agentów i zastępców

przyjmie zaraz Kasa posagowa
961 **„Aurora"**
Lwów, Podwale 7.

Kucharz z chlubnemi świadectwami poszukuje posady. Wiadomość: K. K. poste rest. Podgórze. 962

Do sprzedania.

Interes

dobrze zaprowadzony przy jednej z głównych ulic miasta Krakowa do sprzedania. Zgłoszenia pod „Interes 900 Redakcya „Nowin". 900

Do wynajęcia.

Piekarnia krakowska w Bochni ul. Kazimierza Wielkiego, dobrze się rentująca jest zaraz do wynajęcia. Wiadomość tamże. 925

½ kg CUKRÓW
w ozdobn. pudełku K 2·40
wyrób własny poleca
ADAM PIASECKI
Kraków, ul. Długa 10.
ul. Floryańska 2, Hotel Drezdeński. 680

Zakład pogrzebowy

odznaczony najwyższemi nagrodami w Wiedniu i Paryżu

JANA WOLNEGO

przy ul. św. Tomasza, tuż przy pl. Szczepańskim
Filia: ulica Kopernika l. 6. — Telefon Nr. 331.

Zakład podejmuje się urządzeń pogrzebowych oraz sprowadzania zwłok ze wszystkich krajów europejskich. 563

OZYASZ HERBST

w Krakowie ulica Mikołajska l. 6.
poleca swój
SKŁAD MEBLI
wszelkiego gatunku. Ma także wielki wybór w użytych meblach i wypożycza takowe po umiarkowanych cenach, oraz kupuje i zamienia stare meble na nowe. 887

Liliowe mydło mleczne Steckenpferd

z fabryki Bergmanna & Co., Drezno i Tetschen nad Łabą

jest i będzie zawsze według nadchodzących codziennie pism dziękczynnych najskuteczniejszym ze wszystkich mydeł leczniczych przeciw krostom i wyrzutom na twarzy, przyczyniającym się do uzyskania i utrzymania delikatnej miękkiej skóry i różowej cery. 866

Na składzie w cenie 80 hal. za sztukę we wszystkich aptekach, drogueryach, perfumeryach, fryzyerniach i składach mydła.

MEBLE

od najskromniejszych do najwykwintniejszych po cenach niskich

poleca

KAJETAN DUDZIAK

Kraków,
Floryańska 36, I p.

Najtaniej

a najlepszej jakości sprzedaje wszystkie artykuły spożywcze handel pod firmą:

WOJCIECH, OLSZOWSKI
W KRAKOWIE,
Mały Rynek, róg ulicy Szpitalnej. 848

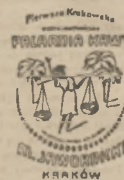


Proszę żądać
darmo i opłatnie
mój bogaty ilustrowany polski cennik zawierający 3000 rys. dobrych i tanich zegarków, przedmiotów złotych i srebr.
Pierwsza Fabryka zegarków
HANNS KONRAD
c. k. nadworny dostawca
w Brüx L. 467 (Czechy).

Prawdziwy szwajcarski system Roskopf A. rem. zegarek . . .	K 6·—
Regestrowany „Adler Roskopf" anker rem. zegarek	K [illegible]
Niklowy budzik K 2·90, 3 sztuki	K 8·—
Prawdziwy srebrny Remontoar	K [illegible]
z podwójnych kopertach . .	K [illegible]

Żadne ryzyko. Zamiana dozwolona lub pieniądze z powrotem. [illegible]

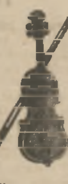
PALARNIA KAWY



poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki
Kawy palonej
najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „goracego powietrza" po cenach najniższych.

M. JAWORNICKI.

Wysyłka czeskich instrumentów muzycznych



tylko w doborowym gatunku! po najtańszych cenach fabrycznych. Bezpośrednio z fabryki nabywać można po cenach najtańszych. Zamawiający stosownie do moich zobowiązań nie ryzykuje wcale, ponieważ na żądanie zamieniam towary, lub też zwracam pieniądze. — Skrzypce koncertowe od K. 4·80, 5·50, 6·—, 6·80, 7·60, 8·60. Skrzypce koncertowe po 12·50, 14·—, 17·—, 20·50. Skrzypce stalowe, silne w tonie po K. 50·—, 60·—, 80·—. Smyczki skrzypcowe po K. —·80, 1·—, 1·40, 1·80, 2·—, 2·40 i wyżej. Pikolo i flety, solidnie wykonane po K. —·90, 1·60, 2·— i wyżej. Klarnety w najlepszej jakości po K. 9·—, 11·—, 12·—, 14·— i wyżej. Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości.

c. k. nadworny dostawca
Hanns Konrad dom eksportowy tow. muzycznych
w Brüx Nr. 466 (Czechy).

Illustrowane polskie cenniki z przeszło 3000 rycin wysyła się na żądanie bezpłatnie i franko. 650

Najmodniejsze
Materye wełniane i jedwabne
batysty perkale i zefiry na suknie damskie.
Paltoty, Peleryny i Spódnice
oraz
PRACOWNIĘ SUKIEN DAMSKICH
pod wzorowym zarządem — poleca
Magazyn IGNACEGO SOBOLEWSKIEGO
w Krakowie, przy ul. Grodzkiej 3.
Próbki na żądanie odwrotnie. 719

„ALLIANZ"

akc. tow. ubezpieczeń na życie i renty w Wiedniu

poszukuje osób

nadających się do akwizycyi, pod nader korzystnymi warunkami. Nowicyusze zostaną pouczeni. — Zgłoszenia osobiste lub pisemne przyjmuje: 845

Filia
Kraków ul. Floryańska 10.

MAGAZYN MEBLI
i Zakład tapicersko-dekoracyjny

KAJETANA DUDZIAKA

W KRAKOWIE
ul. Floryańska l. 36, I. p.

FARBIARNIA I PRALNIA CHEMICZNA
pod firmą:
Witalisa Utelskiego
Kraków, Karmelicka 17
przyjmuje do farbowania, prania lub odczyszczania wszelkie materye jedwabne, wełniane, bawełniane, aksamity, koronki, dywany, firanki, kapy, ornaty, ubrania męskie i damskie, uniformy wojskowe, pokrycia meblowe, i t. p. w całości lub prute.
Zamówienia na prowincyę uskutecznia się jaknajprędzej za pobraniem pocztowem. 878

Środki owadogubne:

Zacherlin, proszek perski, Andela, Dalmatin i na wagę Boraks.

Na muchy:
Lep Tauglefoot. Papier i Trzaski. 896

Na pluskwy:
Tynktura Hartmanna Ting-Ting i Olin.

polecają
REIM i SPÓŁKA
Kraków, Rynek 37, Linia A-B.



Pierwszy i największy w kraju od 35 lat znany P. T. Publiczności 81
Skład maszyn do szycia i haftu,
do robót krawieckich i szewskich, maszyn pończoszniczych i do pisania
KURS HAFTU BEZPŁATNIE.
Przyjmuje również naprawę maszyn do szycia wszelkich systemów. Cenniki franko i gratis. Agentami się nie posługuję.
JÓZEF IWANICKI
specyalista i mechanik,
LWÓW, (HOTEL ZORZA).

Uwaga: Zaznaczam, że R. Pawłowski z Krakowa nigdy w żadnych stosunkach z firmą „I. IWANICKI" nie pozostawał i do zaniechania dodatku „I. Iwanicki", który bezprawnie przy firmie swojej zamieszczał, został zmuszonym w drodze egzekucyi sądowej pod rygorem nałożenia grzywny.

Rządowo uprawniona
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. RZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie przy ulicy św. Gertrudy L. 4
wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysł. Tow. Lek. polecone przez toż Tow. **Wody mineralne sztuczne,** odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadskiej, Hombug, Kissingen, tudzież **Specyalnie lecznicze** jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz **Wody lecznicze normalne** z przepisu prof. Jaworskiego. 642
Sprzedaż częściowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. | Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. | W. Druk Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.